Nr 377. Kraków, Środa 28 Lipca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

| PRENUMERATA WYNOSI: | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 | 16 | 8 | 2 . 70 h. |
| z dwurazową | 38 | 19 | 9 . 50 h. | 3 . 20 h. |
| w Państwie Niemieckiem | 36 | 18 | 9 | 3 |
| w innych państwach | 48 | 24 | 12 | 4 |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857.494.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

# NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE



# Wojna.

## Świetne postępy sprzymierzonych.

Berlin, 28 lipca.

»Berliner Ztg. am Mittag« donosi:

Bitwa rozstrzygająca w Królestwie Polskiem postępuje świetnie naprzód.

**W liniach warszawskich fortyfikacyj przedpola wybito szczerbę.**

Tylne połączenia z Warszawy zagrożone są okoleniem. Najbliższe dni już przyniosą dalsze niespodzianki.

## Część armii rosyjskiej w niebezpieczeństwie osaczenia.

Wiedeń, 28 lipca.

Jak donosi »N. W. Journal« z Lugano, depeszuje korespondent petersburski »Corriere della Sera«, że olbrzymia bitwa w Królestwie Polskiem z godziny na godzinę przybiera na gwałtowności. **Położenie Rosyan dziś już nazwać wypada groźnem.** Armie austro-węgierskie znajdują się na wszystkich punktach frontu w nieustającym pochodzie naprzód.

Na wielu miejscach grozi Rosyanom nieuchronne niemal niebezpieczeństwo, **że poszczególne oddziały frontu zostaną odcięte** i zniewolone do podjęcia beznadziejnej akcyi odosobnionej.

Zwłaszcza walkom między Wieprzem a Bugiem przyznać trzeba rozstrzygające znaczenie.

## Korpus niemiecki pod Libawą.

Lugano, 28 lipca.

Telegram prywatny z Rygi donosi:

**Pod Libawą wysiadł na ląd korpus wojsk niemieckich, który dąży na linię Kowno—Wilno, ażeby przeciąć kolej wiodącą z Warszawy.**

Półurzędowy komunikat rosyjski zapewnia, że odwrót rosyjski jest dostatecznie zabezpieczony.

## Na linii Wisła—Bug—Złota Lipa.

Berlin, 28 lipca.

»Berliner Tageblatt« donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej pod datą 26 b. m.:

W walkach na południowy wschód od Warszawy zaznacza się **ponowne osłabienie rosyjskiej siły odpornej.**

Nad Złotą Lipą panuje zupełny spokój, nad Dniestrem odbywają się tylko potyczki pomiędzy strażami przedniemi.

Na prawo od Bugu wojska sprzymierzone **wzięły szturmem jeden z rosyjskich punktów oparcia.**

Pomiędzy Wisłą a Bugiem równie panuje chwilowy spokój. Ustały nawet gwałtowne ataki rosyjskie na front austryacki pod Dęblinem.

## Niszczycielski odwrót Rosyan.

Wiedeń, 28 lipca.

»Reichspost« donosi z Zurychu:

Oficyalnie zarządzono **uprowadzenie z Kurlandyi ludności, znajdującej się w wieku popisowym.** Jednakże i reszcie ludności zalecono udanie się w głąb Rosyi. Bydło i sprzęty domowe musi zabierać ze sobą. **Zasiewy i łąki mają być niszczone.** Jak teraz dochodzi do wiadomości publicznej z dzienników rosyjskich, rozkaz tego rodzaju wydany został ludności kurlandzkiej już dnia 29 czerwca.

Jak donosi gazeta litewska »Jaunais Wadonis«, Litwini, posiadające bogate gospodarstwa rolne, są bardzo zgnębieni temi niszczycielskiemi zarządzeniami. Nie mogą oni zrozumieć, dlaczego rząd rosyjski zmusza ich do zniszczenia kwitnących pól i domów.

Wedle tego samego dziennika wielu Litwinów nie chce wykonywać nakazu.

Jak donosi kopenhaska »Politiken« ze Sztokholmu, przyjezdni z Rygi oznamiają, że wielkie płomienisko pod Windawą, które widziano przez cały tydzień z Gotlandyi, nie pochodziło z bombardowania. To Rosyanie palili wszystko, coby mogło mieć jakiekolwiek znaczenie dla niemieckiej armii.

Niemcy nie znaleźli już niczego prócz ruin. Ani żołnierzy, ani dział, ani środków żywności. Jednakże przygotowani byli na to z góry i w Libawie zaprowiantowali się dostatecznie.

## Pośpiech rosyjski pod Warszawą.

Berlin, 28 lipca.

»Vossische Ztg.« donosi przez kraje neutralne z Petersburga pod datą 26 bm.:

Gubernator Warszawy wydał właśnie rozporządzenie, **że cały zbiór zboża ma być w ciągu 3 dni uprzątnięty.** Wojska, stojące pomiędzy Błoniem a Grójcem, otrzymały rozkaz, ażeby **zboże, nie uprzątnięte w powyższym terminie, spaliły.**

## Ewakuacya Inflant.

*(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)*

Wiedeń, 28 lipca.

Donoszą tu z Berlina:

Jak „Vossische Zeitung“ donosi z Petersburga, **gubernator Inflant rozporządził, ażeby cała ludność tej prowincyi z powodu pochodu niemieckiego opuściła swoje siedziby.**

Wszystko, czego nie zrekwirowały władze rosyjskie, musi być spalone, z wyjątkiem domów i sprzętów domowych. Bydło, nie zajęte przez władze, musi być zabite.

## Ewakuacya Wilna, Grodna, Kowna i Białego Stoku.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 28 lipca.

»Temps« donosi z Petersburga, że władze wojskowe rosyjskie poczyniły potrzebne zarządzenia celem **opróżnienia Wilna, Grodna, Kowna i Białegostoku.**

Szpitale, więzienia i szkoły zostały już opróżnione. Dzienniki uspokajają ludność oświadczeniem, że idzie o zarządzenia ostrożnościowe.

## Ochrona Archangielska.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 28 lipca.

Władze marynarki ogłaszają surowe zarządzenia celem **ochrony żeglugi rosyjskiej na morzu Białem i celem ochrony Archangielska przed niemieckim atakiem.** Założono wiele min i przeniesiono w tamto miejsce baterye nadbrzeżne.

## Nowe posiłki rosyjskie.

Wiedeń, 28 lipca.

»Zeit« donosi z Hagi:

»Daily News« ogłasza wiadomość z Petersburga, że z Petersburga i Moskwy **wysyłane są ciągle posiłki do Białegostoku, Brześcia Litewskiego i na front rosyjski po wschodniej stronie Dęblina.** Na ten odcinek frontu wysłali Rosyanie przypuszczalnie co najmniej 120.000 ludzi.

## Gen. Ruzski przeciw rozruchom robotniczym.

Berlin, 28 lipca.

„Localanzeiger“ donosi z Kopenhagi: General Ruzski w swoim nowym charakterze jako wojskowy gubernator Petersburga wydał rozkaz dzienny, w którym **zwrócił się przeciw rozruchom robotniczym w fabrykach,** przyczem podniósł, **że każda godzina godzina pracy podnosi siłę Rosyi. Porzucanie pracy równoznaczne jest ze zdradą.**

## Niemieckie łodzie podwodne.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Aberdeen, 28 lipca.

Brytyjski parowiec rybacki »Emblem« **został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną** koło wysp Orkney. Załoga została uratowaną.

Niemiecka łódź podwodna **zatopiła parowce rybackie »Honoria« i »Sution«.** Załoga została wysadzona na ląd w Kirkwal i Berwick. Inne parowce rybackie były ścigane przez niemieckie łodzie podwodne aż do Storuwey.

## Serbia odrzuciła żądania bułgarskie.

*(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)*

Wiedeń, 28 lipca.

Interwencya posła rosyjskiego w Sofii, który przybył do Niszu, ażeby **skłonić Serbię do ustępstw terytoryalnych na rzecz Bułgaryi, spełzła na niczem.** Serbia stanowczo odrzuciła żądania Bułgaryi.

## Układy turecko-bułgarskie.

*(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)*

Stockholm, 28 lipca.

Według doniesienia „Timesa“, **układy turecko-bułgarskie zostały doprowadzone do końca.**

## Wolny wywóz zboża z Rumunii.

Berlin, 28 lipca.

„Berliner Z. am Mittag“ donosi z Braiły:

Wywóz pszenicy, żyta i jęczmienia jest **dozwolony** za opłatą cła wywozowego po 800, 700 i 600 lei od wagonu. Danina na rzecz Czerwonego Krzyża odpada.

## Duma krótkoterminowa.

*(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)*

Frankfurt n. M., 28 lipca.

„Frkfztg“ donosi z Petersburga: „Russkoje Słowo“ notuje pogłoskę, według której Duma państwowa ma obradować tylko przez **jeden tydzień**

## Neutralność Rumunii.

Kolonia, 28 lipca.

»Kölnische Ztg.« donosi z Lugano:

Jak stwierdza »Corriere della Sera«, mocarstwa centralne uzyskały w Bukareszcie tyle, że Rumunia wytrwa nadal w neutralności.

## Ameryka a Niemcy.

Wiedeń, 28 lipca.

»Zeit« donosi z Berlina pod datą 27 bm.:

Tutejsze koła polityczne czekają niecierpliwie na notę rządu Stanów Zjednoczonych do Anglii, pragnąc przekonać się, w jakim tonie będzie zredagowana. Koła te sądzą, że to nota będzie równie stanowczą, jak nota do Niemiec.

Od treści i tonu noty Wilsona do Anglii będzie zależało zachowanie się rządu niemieckiego wobec Stanów Zjednoczonych. Dotąd nie jest jeszcze wiadomem, czy Niemcy odpowiedzą na notę Stanów Zjednoczonych, skierowaną do rządu niemieckiego.

## Zbrojenie się Stanów Zjednoczonych.

Londyn, 28 lipca.

Biuro Reutera pod datą 24 bm. donosi z Waszyngtonu: Po ogłoszeniu noty, wysłanej do Niemiec, **prezydent Wilson powołał do siebie kierowników zarządów wojennego i marynarki i zażądał od nich relacyj o stanie obrony narodowej.**

Wilson mówił — bez względu na obecną sytuacyę — o zamierzonym programie flotowym, który ma być przez niego przedłożony kongresowi. Mianowicie pragnie on, aby **flota Stanów Zjednoczonych w swej gotowości bojowej nie ustępowała żadnej innej.** Prezydent przygotowuje też **program reformy armii** i wyćwiczenia wojennego ludności o ile to jest zgodne z tradycyami amerykańskiemi.

Jak słychać, niektóre postanowienia, dotyczące tej części programu o powszechnej obronie narodowej, zostały już załatwione definitywnie.

## Najsprawniejszy organizm wojenny.

Wiedeń, 28 lipca.

Sprawozdawca wojenny E. Lennhoff donosi z austro-węgierskiej kwatery prasowej pod datą 26 lipca:

Pełen sukcesów bój, który jest jeszcze w toku na terenie polskim, a już przyniósł szereg ciosów Rosyanom, opiera się na bezprzykładnie sprawnem współdziałaniu wszystkich czynników, biorących udział w tej ogromnej akcyi zaczepnej. Cały ten plan znowu został obliczony na zaskoczenie Rosyan, na pomylenie wszelkich przypuszczeń rosyjskiego sztabu generalnego.

Ofenzywa mocarstw centralnych składa się z czterech części. Jeden klin zaczepny wbił się ekscentrycznie w Kurlandyę, zaś trzy grupy wojsk sprzymierzonych zwróciły się przeciwko czworobokowi twierdz w Polsce i przeciwko kolejom, które bądź znajdują się w środku tego czworoboku, bądź otaczają go.

Ale ofenzywa nie uderzyła równocześnie i z równą siłą na wszystkich zamierzonych punktach. Kierownictwo wojsk sprzymierzonych wyprowadzały poszczególne grupy do walk w taki sposób, że każdy cios musiał się powieść.

Łukowaty front rosyjski w Polsce otrzymywał jedno uderzenie po drugiem, a każde z nich nie tylko było samo przez się dotkliwe, lecz wpływało na całą sytuacyę. Zaledwie Rosyanie zgromadzili znaczne siły pod Lublinem, ażeby je rzucić na wojsko arcyks. Józefa Ferdynanda pod Kraśnikiem, już Hindenburg podjął ofenzywę, która w Kurlandyi i na linii Narew—Wisła wypchnęła front rosyjski. A jeszcze niezupełnie ukończyło się pierwsze uderzenie Hindenburga, gdy pomiędzy Wisłą a Bugiem wojska sprzymierzone ponownie podjęły ofenzywę, zdobywając, acz krok za krokiem, coraz to dalszy teren.

Półkole rosyjskie uległo ciśnieniu z dwóch stron. Przed rozpoczęciem ofenzywy Hindenburga cała uwaga Rosyan była zwrócona na Lublin, skutkiem czego pochód niemiecki nad rzekę Narew i pod Warszawę był dla Rosyan w znacznym stopniu niespodzianką. A ledwie Rosyanie na nowo ugrupowali się nad Narwią, zostali znowu zagrożeni pod Warszawą i między Wisłą a Bugiem, zaledwie zaś na zagrożoną linię ściągnęli posiłki, nastąpiło trzecie wielkie uderzenie, nacisk w kierunku Dęblina.

Grupa wojsk sprzymierzonych, która już poprzednio przeszła poza teren gorzysty w okolicy Kielc i poza Kamienną, przełamała szybko linię Iłżanki, stanowiska rosyjskie pod Zwoleniem i wysunięte przed Dęblin szańce. Rosyanie usiłowali bezskutecznie wyprzeć tu wojska sprzymierzone, stojące nad lewym brzegiem Wisły.

Całość tych działań wojennych świadczy o najsprawniejszym organizmie wojennym mocarstw centralnych. Każdy młot uderzał w oznaczonym czasie i w oznaczone miejsce, a te wojska sprzymierzone, które musiały być kowadłem i wstrzymać kontrofenzywę rosyjską, spełniły równie świetnie swoje zadanie.

Rezultat pierwszego tygodnia nowej ofenzywy jest taki: dwie strony czworoboku fortec są osaczone, w rosyjskiej linii Modlin—Grodno znajduje się przerwa; na wysunięte szańce pod Warszawą naciska Hindenburg; od zachodu jest zagrożony Dęblin, a grupy wojsk sprzymierzonych posuwają się ku linii kolejowej Dęblin—Lublin—Chełm.

## Z walk II batalionu trzeciego pułku Legionów.

(Dokończenie.)

To przełamanie frontu rosyjskiego, dokonane tylko dzięki rzutkości i dziwnej, że tak powiem nie odwadze, ale całkowitej prawie obojętności na ogień Legionów, było w ofenzywie na Bukowinie decydującem. Nieprzyjaciel bowiem, zmuszony do opuszczenia najdogodniejszych dla siebie terenowo i najlepiej umocnionych pozycyj, znaleść mógł następne górujące pozycye już dopiero poza granicami Bukowiny.

Mimo nieznośnego upału, mimo głodu, kuchnie bowiem nie dowieść nie mogły, nie można było chwili odpocząć, aby przez to nie dać nieprzyjacielowi czasu do nowego zajęcia pozycyi. — Przez Szance, drogą do Czernawki, pomaszerował pułk dalej i zajął o pół do 2 w nocy dnia następnego, pozycye nad Toporowcami.

Rano o godz. 8, dnia 12 wyruszyliśmy na nową walkę. Batalion nasz tworzył lewoskrzydłową grupę brygady Legionów, utrzymywał łączność z dywizyą i regulował tempo posuwania się naprzód.

Toporowce, według meldunków konnych patroli, wolne były od nieprzyjaciela. Stosownie więc do rozkazu pułkowego przemaszerowaliśmy przez nie szybko, zdążając przez kilkanaście kilometrów ciągnące się plateau, na Rokitną. Słońce zbliżało się do zenitu, wprawiając wszystko palącymi promieniami jakby w jakąś bezwładną, nużącą omdlałość. Najlżejszy powiew wiatru nie ślizgał się po powierzchni spalonych zbóż i traw. Powietrze duszne, gorące, suszące gardło i piersi, drgało nad rozpaloną ziemią, nadając oddali jakieś mgliste, niepewne kształty. Słońce biło z dziwnie wrogą uporczywością w pochylone śmiertelnem znużeniem karki, a przed nami, jak okiem sięgnąć trawy i łany, nigdzie skrawka cienia, nigdzie schronienia przed żarem.

Naraz, — zagwizdało coś w powietrzu; metaliczny huk pęknięcia i szelest kulek po ziemi. To pierwszy szrapnel. Za nim przyszła salwa mieszana, granatów i szrapneli. Położenie było niepokojące; trzy kilometry mieliśmy jeszcze marszu przed sobą, zanim spodziewać mogliśmy się oporu piechoty. Te trzy kilometry trzeba było przejść otwartem polem, sami bezsilni, narażeni na celny ogień artyleryi. Ogień ten najbardziej był skierowany na komp. 7, centrum baonu i komp. 5, postępującą za nią 150 do 200 kroków w rezerwie. Wkrótce strzały stały się tak celne, że dymy granatów, przykrywały często całe kolumny. Trzeba było zmieniać formacye, aby nieprzyjacielowi nie dawać stałego celu.

— Piąta i siódma kompania w tyraliery — rozkazał komendant baonu. — Sprawnie, jakby na mustrze wykonano rozkaz. Dwie pozostałe kompanie mogły maszerować spokojnie w kolumnie dwójkowej, w załamaniach gruntu stosownie wyzyskanych, niewidoczne.

Ogień nie słabł ani na chwilę. Sześć dział rosyjskich, mając nas znakomicie na celu, raz po raz otwierało swoje ogniem zionące paszcze, wyrzucając pociski. Zdaleka słychać już nadlatującą salwę; — chwila nerwowego oczekiwania, — przeleciały nam nad głowami, bijąc w rezerwę. Oglądnąłem się. W samą linię padł granat, — kilku ludzi padło, — resztę zakrył dym. — Za chwilę dym opada; wszyscy się podnoszą. To tylko pęd powietrza. — Gdzieś dalej wołają sanitaryusza. Oczekujemy nowej salwy.

Na twarzach wszystkich, trudami i głodem wyniszczonych, poczerniałych od słońca, maluje się zawziętość i niema, bezsilna wściekłość.

Niczem zdaje się ogień artyleryi w bitwie, kiedy z karabinem w ręku można odrazu szukać zemsty, ale taka bierność wobec ognia działowego nerwy napina do ostatnich granic. Wystarczy jedno małe wstrząśnienie, aby wszyscy uciekli w panicznym popłochu, lub rzucili się, jak bohaterzy naprzód.

Tem wstrząśnieniem, które przeważyło u nas szalę, był ogień karabinowy, który przywitał nas przed Rokitną. Jakby na rozkaz rzucili się wszyscy, znaleźli wreszcie zemstę, znaleźli upust dla nadmiaru wściekłości; wyparli nieprzyjaciela z okopów, ze wsi i przez to zmusili artylerye do milczenia.

Zaskoczone niebywale śmiałym atakiem, uciekały przez wzgórza poza wsią treny, w bezładną masę zmieszane oddziały wojska i artyleryi.

Gwałtowność jednak ataku nie przeszkodziła nieprzyjacielowi obsadzić następnej linii okopów o półtora kilometra poza wsią.

Okopy te dopiero po ataku dnia następnego zostały przez Moskali opróżnione.

Droga do Bessarabii stała nam otworem.

Wszystkie wsie, przez które przechodziliśmy, wiały pustką i robiły wrażenie wymarłych osad. Ludność cała, z dobytkiem pouciekała częściowo z Moskalami, częściowo pokryła się w lasach. Pozostało tylko to, co nic nie mając, nie obawiało się zapowiedzianego przez Moskali rabunku.

Gdzieniegdzie z progu wychyli się siwa głowa, przyzwyczajonego do knuta, pokornie schylonego żyda, lub chowając się za węgłem ciekawie spogląda kobieta. Wołam ją, chcąc dowiedzieć się czegoś o Moskalach.

Na pół rosyjskim językiem, opowiada mi, że Moskale kazali ludności opuszczać wsie, ostrzegając, że „Awstryjcy“ rabują, chłopów biorą do wojska, a nawet torturują.

Wogóle lud ruski tutaj jest bardzo zrusyfikowany tak, że prawie łatwiej jest rozmówić się po rosyjsku, niż po rusku. *Gnat.*

# KRONIKA.

Kraków, 28 lipca.

**Terminy poboru pospolitaków w Krakowie** zostały już ustalone. Od 3 do 13 sierpnia stawać będą do przeglądu obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu z powiatu krakowskiego, od 14 do 21 włącznie z powiatu podgórskiego, od 23 do 25 września z m. Krakowa. Przegląd odbywać się będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt oraz 18 sierpnia, jako dnia urodzin cesarskich. Jak słychać, najpierw powołane będą do przeglądu najstarsze roczniki.

**»Zabłąkany« Zakrzówek.** Dziś po południu odbędzie się w magistracie narada prezydyum miasta przy udziale radcy dworu Skwarczyńskiego z dyrekcyi skarbu i st. radcy Kurka, kierownika administracyi podatków w Krakowie, nad ciekawą kwestyą przynależności podatkowej gminy Zakrzówek, w której władają różne urzęda — krakowskie i podgórskie.

Zakrzówek mianowicie należy do okręgu sądu i urzędu podatkowego w Podgórzu, a nie należy do filii podgórskiej magistratu. Gdy więc urząd podatkowy podgórski wymierzy należytości, to egzekutywy nie mogą wykonać władze podgórskie, lecz trzeba jej szukać w Krakowie. W zasadzie zaś do okręgu urzędu podatkowego podgórskiego należą tylko te gminy, w których wykonywa egzekutywę filia magistratu w Podgórzu t. j. Ludwinów, Płaszów i Podgórze. Tymczasem gmina Zakrzówek tak się dziwnie pod względem podatkowym zabłąkała.

Dzisiejsza konferencya rozstrzygnie o przynależności Zakrzówka i usunie tę anomalię, ujednostajniając kompetencyę odnośnych urzędów.

**Wypadek kolejowy.** Dziś w nocy około godz. 2 wezwano pogotowie na stacyę kolejową, gdzie wypadł z wagonu świeżo przybyły żołnierz niemiecki tak nieszczęśliwie, że odniósł złamanie szczęki. Po opatrzeniu odwieziono go do kwatery.

**Deszcz.** Po skwarnym wprost poranku, podczas którego słońce przypiekało z bezchmurnego nieba koło południa spadł nagle rzęsisty, ulewny deszcz. Przyniósł go wiatr zachodni, który wiał całe wczorajsze popołudnie i przez noc dzisiejszą; w powietrzu było parno i duszno. Gwałtowność deszczu wróży, że on długo nie potrwa i że wróci pogoda.

# Z kraju.

**Komisya rządowa w zagłębiu naftowem w Galicyi.** Szef sekcyi w ministerstwie robót publicznych Homann, tudzież radca dworu Kraupa udali się w podróż po zagłębiu naftowem w Galicyi. Rząd wypracował obszerny program celem przywrócenia normalnych stosunków w przemyśle naftowym. Szef sekcyi Homann będzie kierować przeprowadzeniem tego programu.

**Reaktywowanie urzędów podatkowych we wschodniej Galicyi.** Rozporządzeniem krajowej dyrekcyi skarbu reaktywowano od początku maja aż po czas obecny ogółem 134 urzędów podatkowych.

**Cholera we Lwowie.** W piątek przywieziono do miejskiego cholerycznego szpitala wogóle 24 chorych, podejrzanych o cholerę. W tej liczbie przyszło z miasta 13 osób, przywieziono 11 chorych: 7 z Zamarstynowa i reszta z okolicy.

W sobotę przyjął miejski szpital choleryczny 27 chorych: 14 z miasta i 13 obcych.

**Wykłady na uniwersytecie w Czerniowcach.** Jak donoszą pisma, wykłady na uniwersytecie czerniowieckim będą, według przypuszczeń, podjęte już w zimowem półroczu bieżącego roku. Uniwersytet i zakłady naukowe uniwersyteckie wcale nie ucierpiały podczas inwazyi rosyjskiej.

# Ze świata.

**Zmniejszenie się urodzin w niemieckich Czechach.** Fizyk miejski w Libercu, dr Schütz, w swojem Sprawozdaniu rocznem o stosunkach zdrowotnych w Libercu, wskazuje na zmniejszenie się liczby urodzin i zaślubin, oraz na wzrost liczby dzieci nieprawych wśród Niemców w Czechach. — I tak w Libercu w ubiegłym roku przypadło na 1000 osób tylko 11. 22 urodzeń (czyli o 0.59 mniej aniżeli w roku poprzednim), liczba zaś porodów pozamałżeńskich podniosła się z 14.9 w r. 1913 do 16.8 w r. 1914: na 138 mieszkańców miasta przypadło w roku ubiegłym tylko jedno małżeństwo zawarte.

Dr Schütz wywody swoje kończy temi słowy: »We Francyi przypada na 1000 obywateli jeszcze 18.5 urodzeń, a w Libercu już tylko 11.22! W północno-czeskich przeto miastach przemysłowych, ze względu na taką rzeczywistość, nie możemy wskazywać na zmniejszanie się liczby urodzeń we Francyi. Zrobimy najlepiej, gdy uderzymy się w piersi z niemem przyznaniem: »Nasza wina, nasza największa wina!«

**Wybory do Rady miejskiej w Rjece.** »Lidové Noviny« donoszą z Pesztu pod datą 26 b. m.: »Według sprawozdań nadeszłych z Rjeki, wybory do Rady miejskiej zostały dziś skończone. Zwycięstwo przypadło w udziale urzędowej liście kandydackiej. Będzie więc obecnie w miejskiej »Reprezencie« zasiadało 12 radnych Węgrów i 44 radnych Włochów. Taki wynik wyborów nie zaszedł ani razu przez cały szereg dziesięcioleci.

# Kronika wojenna.

**Pierwszy dzień bez pogrzebu wojskowego.** »Die Zeit« donosi: Dzień 20 b. m. był pierwszym dniem od początku wojny, w którym nie odbył się w Wiedniu ani jeden pogrzeb austryackiego żołnierza zmarłego wskutek otrzymanych na wojnie ran.

**Rosyjski nadporucznik zatrzymany w Pradze** »Národní Listy« donoszą, że dnia 26 b. m. w Pradze na Nowem mieście został przytrzymany rosyjski nadporucznik Aleksander Kondratjewic Limarenko, który niedawno uciekł z obozu jeńców w północnych Czechach. Nadporucznik będzie z powrotem odesłany do obozu

**Zmiana nazw ulic w Poli.** Jak donosi »Polaer Tgbl.« zarządziły władze forteczne, aby dotychczasowe nazwy niektórych ulic i placów zostały zmienione. I tak: Piazza Alighieri na plac Tegethoffa, Piazza Verdi na plac Lissy, Piazza Carli na plac Custozzy, Via St. Policarpe i Via delle Scuole na ulicę Tegethoffa, Via Carducci na ulicę Albrechta, Via Besenghi na ulicę Radeckiego, Via Carpocci na Nawaryjską i wiele innych, a między niemi Via Vettor Pisani na ulicę Rippera.

**Pomnik bitwy nad Marną.** »Localanzeiger« donosi: Według doniesień »Figara« zbudowali Francuzi pomnik na pamiątkę bitwy nad Marną. — Pomnik postawiono na polu bitwy, jako na miejscu, w którem udało się powstrzymać pochód niemiecki.

**Agencya Stefani.** »Zuericher Nachr.« donoszą o sposobie podawania wiadomości przez ag. Stefaniego. Mianowicie agencya ta podała niemieckie sprawozdania o przełamaniu rosyjskiego frontu nad Narwią, ale opuściła liczby co do wielkich łupów i liczby jeńców, tak, że wynik dziesięciodniowych walk wynosił 1750 jeńców.

**Dubrownik bez gołębi.** Pismo chorwackie wychodzące w Dubrowniku, »Prava Ozvena Hrvatska«, pisze: Wskutek wypadków wojennych w Dubrowniku zarządzono, aby gołębie, których w mieście tem było wiele, zostały albo pozamykane albo zabite. Na ten cel nawet przeznaczono odpowiednie miejsce, mianowicie ukończony budynek dla ćwiczeń gimnastycznych przy nowem gimnazyum. Wszystkie więc gołębie zarówno w mieście, jak i na przedmieściach miały być połapane i zamknięte. Jednakże dokonać tego nie było można ze względu na to, że wiele gołębi gnieździło się w niedostępnych miejscach. Złapano przeto tylko 500 gołębi, które i były zamknięte w budynku gimnastycznym. Reszta została wystrzelaną. Wspomniane powyżej pismo dodaje, że kościół pod wezwaniem św. Błażeja, patrona miasta, przedstawia obecnie niezwykły i smutny widok bez gołębi, które »były zawsze przy nim, jak straż honorowa«.

**Resztę zapłaci burmistrz.** W jednem z miast na Węgrzech — pisze »Az Est« — przyszedł do handlu towarów kolonialnych pewien oficer armii niemieckiej. Poczynił znaczne zakupy, a nabyte towary odnosił służący i układał w automobilu, który stał przed sklepem. Wreszcie oficer zażądał rachunku. Kupiec obliczył i wymienił w rachunku wszystkie »pozycye«, które wykazały razem łączną kwotę 957 koron. Oficer przejrzał rachunek, następnie wyjął z portfelu taryfę maksymalną i zrobił wedle niej rachunek, który wyniósł tylko 540 K.
— Wedle ustawowej taryfy maksymalnej należy się panu 540 koron i tę kwotę płacę panu — mówił oficer. — Ale pan żądasz 957 koron, a więc o 417 koron więcej. Ponieważ taryfę maksymalną, na którą pan nie chce się zgodzić, zatwierdził burmistrz, więc niech on panu wypłaci owe 417 koron, jako różnicę pomiędzy taryfą a pańskiem żądaniem. Masz pan tu asygnatę na 417 koron, którą proszę przedłożyć burmistrzowi.

Oficer opuścił sklep, a kupiec asygnatę schował na pamiątkę. Po wypłatę nie poszedł do burmistrza, gdyż to groziło... aresztem.

**Teatr miejski w Krakowie.**

We środę dnia 28 b. m.: „Szalona dziewczyna", komedya w 4 aktach Pawła Gavaulta.

**Repertuar Teatru ludowego.**

We czwartek dnia 29 lipca o godzinie 7½ wieczorem: „Królowa Przedmieścia", wodewil K. Krumłowskiego, występ J. Solnickiego.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** — Dnia 27-go lipca termometr doszedł od + 11·7 do + 22·9 C.; barometr powoli opadał.
Dnia 28 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 741·6 termometru + 16·3 C; wiatr: wschodni.

## Z sekcyi śląskiej N. K. N.

Kiedy w październiku 1914 roku rozwiązała się pierwsza sekcya śląska, mogły zerwać się nici, łączące społeczeństwo polskie na Śląsku z ideologią, reprezentowaną przez N. K. N. — Dzięki jednak czujności Departamentu Organizacyjnego N. K. N. nie dopuszczono do upadku rozpoczętej pierwotnie na wielką skalę akcyi. Wyprawienie kompanii śląskiej do Legionu pozostanie chlubnem świadectwem jedności ideowej Śląska w chwili epokowej z resztą ziem polskich.

Przyszedł jednak moment wahania. Podtrzymać ducha w chwili przełomowej, czerpiąc zachętę z niezachwianej postawy kompanii śląskiej, która twardo stanęła przy sztandarze niepodległości i walki z caratem, przypadło w udziale sekcyi śląskiej.

Nie ustając w pracy, sekcya stara się skupić coraz szersze rzesze ludu polskiego na Śląsku. Komitety powiatowe w Boguminie, Frysztacie, Trzyńcu, Ostrawie (dla całego pogranicza) są tego najlepszym dowodem. Jeżeli dodamy bardzo czynne Ligi kobiet w Boguminie, Ostrawie, Jabłonkowie, z delegacyami Lig w tych miejscowościach, gdzie Kół jeszcze nie można było zawiązać, mamy obraz tego. co się na Śląsku w ciągu kilku miesięcy zrobiło.

Zaznaczyć należy, że osoby, stojące dotychczas zdala od sekcyi, obecnie przeważnie nie odmawiają poparcia w pracy, co z największem uznaniem stwierdzić należy. Powoli przekonuje się opinia publiczna, że jedynym celem sekcyi jest skupić jak największą liczbę Polaków do pracy dla dobra sprawy. To też tylko zbiorowemi siłami mogła sekcya przeprowadzić kilka akcyj na większą skalę.

Najżywotniejszem dążeniem N. K. N. jest połączenie pułków Legionu na ziemiach Królestwa. Sekcya, pragnąc chociażby w drobnej mierze przyczynić się do osiągnięcia tego celu, wdrożyła w tym kierunku akcyę na całym Śląsku. 5.000 osób wyraziło gorące życzenie, żeby nareszcie II. i III. pułk połączono z pierwszą brygadą, mając na oku i kompanię śląską, tak chlubnie zapisaną w bohaterskich walkach w Karpatach. Arkusze petycyjne, zaopatrzone w podpisy, przesłała sekcya do N. K. N.

Przy tej sposobności sekcya wyraziła życzenie, żeby podpisujący składali najmniej 2 halerze na fundusz im. Piłsudskiego. Zebrano też 250 K. Zapowiedziany dawniej przez sekcyę „Dzień Piłsudskiego", z którego dochód z rozsprzedaży kwiatka przeznaczono na fundusz im. Piłsudskiego, przeprowadzono w Ostrawie, gminach pogranicza, Boguminie, Frysztacie, Łazach. Ligi kobiet stanęły do pracy. Zaopatrzone w opaski z napisami: „Składka na inwalidów, wdowy i sieroty po Legionistach", zbierały panie niezmordowanie, dobrawszy sobie do pomocy młodzież szkolną. Dochód jest też dosyć znaczny — jak na stosunki śląskie, gdzie głównie lud pracujący składa ofiary. Zebrano 1.590 K 65 h. Z tej sumy musiała sekcya złożyć 99 K 80 h na cele ogólnej opieki wojennej, bo tylko pod tym warunkiem pozwolono urządzić „Dzień Piłsudskiego" na pograniczu ostrawskiem. Po obliczeniu ceny kwiatków i drobnych wydatków,przelano do funduszu im. Piłsudskiego 1.281 K 21 h.

Na tem miejscu należy się podziękowanie ks. administratorowi Krzypsowi we Frysztacie, który w znacznym stopniu przyczynił się do powodzenia zbiórki we Frysztacie.

Jest to dopiero początek akcyi. „Dzień Piłsudskiego" odbędzie się na całym Śląsku, gdzie tylko są Polacy, którym idea Legionu jest świętą. Sekcya zwróciła się także do gmin śląskich z prośbą o dary na fundusz im. Piłsudskiego. Nie ulega wątpliwości, że część przynajmniej gmin pospieszy z datkami. Górska gmina Nydek przesłała 40 koron.

Wydawnictwom N. K. N. poświęca Sekcya, Komitety powiatowe i Ligi ,dużo pracy. Przeszło za 2000 koron rozeszło się tych wydawnictw na Śląsku. Składki na Legiony, chociażby groszowe, wpływają ciągle. Ligi w Boguminie, Ostrawie urządziły przedstawienia przy przepełnionych słuchaczami salach i bardzo podniosłym nastroju, a dochód przeznaczyły na Legiony.

Tak uzupełnia się praca Sekcyi, Komitetów powiatowych i Lig. Ostatnio zawiązano Ligę w Jabłonkowie, która odrazu ochoczo zabrała się do pracy.

Opieka nad Legionistami i ich rodzinami, to oczywiście najważniejszy dział pracy Sekcyi i Lig. Ligi przyjmowały niedawno Legionistów skromnym podwieczorkiem, przy dźwiękach śpiewu i muzyki. Uchwaliły też wysłać 10.000 papierosów do I brygady w rocznicę przekroczenia granicy Królestwa, 6 sierpnia.

W ostatnim tygodniu wygłosił dr Kłuszyński z ramienia Sekcyi trzy odczyty w Boguminie, Ostrawie i Witkowicach na temat: „Niemcy, Polska i niebezpieczeństwo rosyjskie". Przy tej sposobności zebrane datki przelano do funduszu im. Piłsudskiego.

## O walkach w Val Daone.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Na południowym skraju potężnych gór grupy Adamello wypływa Chiese, jako odpływ lodowca, pokrywającego górną część olbrzyma górskiego, mającego ponad 3.000 m. wysokości. Głęboka dolina, jaką on sobie wyrył między dwoma ogromnymi grzbietami górskimi, nazywa się w górnej części Val di Fumo, a potem, gdzie rzeka się zwraca w wielkim łuku w kierunku południowo-wschodnim dla dopłynięcia do Judikarii, Val Daone. Ostatnia nazwa była ostatnimi czasy często wymieniana, gdyż włoski sztab generalny chętnie i często donosi o skutecznych walkach w tej dolinie.

Na grzbiecie, ciągnącym się na zachód od doliny, znajduje się granica i nie było absolutnie mniejszym oddziałom włoskim trudno okazać swą przedsiębiorczość przez wypady do Val Daone. Zwłaszcza zachęcającem jest dla nich mała dolina boczna Val di Leno, do której prowadzi kilka przejść z Val Camonica, doliny Oglii. Tu usadowiła się też od początku wojny 90 kompania strzelców alpejskich (alpini). Urządziła ona tu sobie na północnej pochyłości He di Castello dwa wygodne obozy i zadowoliła się niepokojeniem patrolami terenu, położonego na południe od grzbietu Boazzolo (Val Daone) i terenu naprzeciw Val di Leno, gdzie wpada potok Danerba.

Tę idylę postanowiła komenda najbliższego odcinka obronnego zakłócić. Na południe od potoku Danerba wznosi się Monte Bagolo, dający doskonały wgląd w Val di Leno. Tu patrolował bezustannie starszy nadzorca skarbowy Nicolodi z 25 ludźmi, i dokładnie obserwował zachowanie się Włochów. Przychodziło mu nieraz na myśl, że wygodnemu życiu obozowemu możnaby uczynić przykry koniec, gdyby na pochyłości Monte Bagolo było pod ręką działo górskie.

Dnia 6 lipca późno po południu małe oddziały niepostrzeżenie ruszyły z Judikarii na pochyłość górską, leżącą na północ obok Val Daone. Gdy grupy zebrały się w ciemności nocy, tworzyły one oddział strzelców z dwoma działami górskiemi. Aż do brzasku dnia kontynuowali oni uciążliwy marsz, aby się następnie wobec zdradzieckiego światła słonecznego ukryć w dobrze osłoniętem miejscu w pobliżu szałasu. Przewódca małego oddziału i komendant artyleryi kontynuowali drogę w kierunku Monte Bagolo. Nicolodi, który ich już oczekiwał, doniósł, że wśród strzelców alpejskich nic się nie zmieniło.

Obecnie szło o wynalezienie korzystniejszego miejsca ustawienia obu dział górskich na górze, na pochyłości w kierunku południowym i drogi do pozycyi. Potem obaj oficerowie powrócili do swego oddziału, który następnie o godz. 9 wiecz. marsz kontynuował. — Trudności były wielkie, tylko zwolna posuwano się naprzód i ciągle wzrastała obawa, że pozycyi nie uda się osiągnąć przed brzaskiem. Wtedy zgłosił się jeden z ludzi Nicolodiego z wiadomością, że alpini nad wieczorem przeważnie opuścili swe obozowisko. Oczywiście udali się do najbliższej, dalej na północ położonej drogi, prowadzącej z Włoch w okolicę Lago di Campo.

Musiano się uzbroić w cierpliwość i oczekiwać powrotu nieprzyjaciela. Oddział wyszukał znowu schowek, celem przepędzenia dnia w ukryciu.

Poprzedniego wieczora wyruszył z dolnej doliny Daon patrol, złożony z 20 ludzi, przeważnie pospolitaków, pod komendą Gritscha, do którego przyłączył się także porucznik strzelców Rabanser. Patrol miał na grzbiecie, spadającym z Cima di Poazzollo, dojść do ujścia doliny Lano, celem spędzenia, ewentualnie w tamtejszych stronach znajdujących się włoskich patroli, które w innym razie mogłyby były może spostrzedz marsz kolumny z działami polnemi na przeciwległe zbocze. — Dalej mały ten oddział miał za zadanie przeszkodzić Włochom w ucieczce w górę doliny Lano, gdyby chcieli na tej drodze uciec przed ogniem działowym. Aby nieprzyjaciel nie mógł z doliny wpaść na tyły oddziału z działami, ani patroli Gritscha, usadowił się w okolicy Lert mały oddział.

Por. Rabanser i patrol Gritscha mimo trudów i niebezpieczeństwa nocnego pięcia się po górach dotarli o godz. 4 rano na grzbiet Boazzolo. Po drodze nie spostrzeżono żadnego nieprzyjaciela, ale na końcu grzebienia usadowił się silniejszy włoski oddział. Napaść na niego w jasny dzień było niemożliwością, a atak bez widoków. Nadto nadeszła za pomocą znaków flagą wiadomość, że ostrzeliwanie odłożono.

Patrol nie był absolutnie w przyjemnem położeniu. Nie chciał porzucić osiągniętej wysokości i dlatego, zabezpieczając się na wszyskie strony, według możności ukryty na wybranej pozycyi, oczekiwał następnego dnia.

Nie wiadomo, czy Włosi zauważyli, że na grzbiecie nie jest wszystko w porządku lub czy patrol w innym celu szedł wzdłuż grzebienia [illegible] 2 po południu padło kilka strzałów [illegible] spostrzeżono. W powstałem starciu zdołał por. Rabanser, mimo, że włoski oddział był silniejszy, utrzymać go w szachu. — On i jego ludzie strzelali za nadto pewnie, aby atakujący bezkarnie mogli się pokazać. Także spełzły na niczem usiłowania odcięcia strzelcom flanki. Natomiast nad wieczorem położenie stało się poważne. Alpini popołudniu powrócili do swego obozu. Gdy usłyszeli na górze hałas walki, wyruszyło natychmiast około 150 ludzi w rozmaitych małych oddziałach, celem zajęcia tyłu i flank Tyrolczykom.

Oddziałek Rabansera musiał na wszystkie strony uczynić front. Jakkolwiek strzelec Koch wraz z jednym strzelcem dopuścił aż w pobliże swego ukrytego stanowiska oddział nieprzyjacielski z 25 ludzi i potem celnymi strzałami tylu położył trupem lub zranił, że drobna reszta pospiesznie zbiegła, a por. Rabanser mógł zapisać 15 skuteczny strzał, zaś Gritsch mógł na swe konto piąty zapisać, a inni strzelcy nie strzelali bezskutecznie, zamykało się jednak coraz ciaśniej koło przemocy naokoło dzielnej drużyny i zagłada byłaby pewną, gdyby zmierzch nie był położył kresu ogniowi. Por. Rabanser polecił więc swym ludziom użyć jeszcze otwartej luki do pospiesznego odwrotu. Dzięki zręczności Gritscha i jako sygnalisty przydzielonego komendanta patrolowego Kvapila, udało się patroli bez straty schronić się przed nieprzyjacielem.

Włosi cieszyli się, że się pozbyli zakłócających spokój. Część ich powróciła do obozu. — Na wgórzu pozostał dotychczasowy posterunek, oraz małe oddziałki na Cima di Boazzolo, na pochyłości w kierunku Casine Boazzolo i dalej na południowy zachód. W środku między niemi na grzebieniu znajdował się por. Rabanser z niewielu ludźmi, ukryty za skałami. Nie chciał on porzucić swego posterunku, gdyż następnego dnia był planowany napad ogniowy i liczył na pewne na to, że Włosi nie spostrzegą obecności części patroli.

Na Monte Bagolo panowała tymczasowo ożywiona działalność. Gdy doniesiono o powrocie strzelców alpejskich do ich obozu, spuściła się połowa oddziału Nicolodiego z pochyłości do doliny Danerba celem zabezpieczenia prawej flanki pozycyi dział; jeden patrol zeszedł w tym celu na lewo do Val Daone w okolicy szałasu Boazzo. Z nastaniem zmierzchu nastąpiło wspinanie się załogi z oboma działami górskiemi do wybranej pozycyi.

Dnia 8 lipca o godz. 4 rano stały działa w pogotowiu, skierowane dokładnie na przedni obóz Włochów. O godz. 5 zagrzmiały pierwsze strzały, równocześnie zasypał, pozostały dla krycia, oddział straż polową Alpini ogniem u wyjścia doliny Leno. Jak w zburzonem mrowisku zaroiło się w pierwszym obozie włoskim. Jedna grupa, jak się zdaje, oficerów, zebrała się na płycie skalnej, celem rozglądnięcia się, skąd zaburzenie przyszło. Jeden szrapnel pękł między nimi i rzucił wszystkich na ziemię zabitych lub rannych. Długo trwało, nim alpini się zoryentowali, poczem chwycili za broń i w krytych miejscach się uporządkowali. Te miejsca, jak i tymczasem obsadzone okopy strzeleckie w tyle położone za obozem, obrzucono również granatami. Gdy jeden z nich padł w środku okopu, uciekli alpini w panice około g. 9 rano częściowo w kierunku Lago di Campo, częściowo w kierunku doliny.

Por. Rabenser, którego patrol tymczasem powrócił na wyżynę, wysłał za uciekającymi Włochami kilka strzałów; niedługo wprawdzie zawrócili, ale zamiaru rychło poniechali, gdy działa górskie ponownie ich powitały kilkoma szrapnelami.

Artylerya nie miała już więcej żadnego celu. wskutek czego oddział zebrał się na Monte Bagolo i o godz. 1 m. 22 po poł. rozpoczął powrotny marsz.

Na terenie Monte Boazzolo było jednak jeszcze przez cały dzień bardzo gwarno. Wdanie się w walkę Rabansera wprost wyzwało na około rozdzielone włoskie oddziały i patrole. Ze wszystkich stron otworzyły one walkę, ale Rabanser i Gritsch trzymali nieprzyjaciel w odpowiedniej odległości. Następnie zużytkowali oni nadejście ciemności do zejścia i uszli szczęśliwie do doliny Daone. Straty patrolu były małe. Strzelec Koch odniósł ranę w nogę, a pospolitak Maccaro Battista dostał się w ręce nieprzyjacielskie.

Ponieważ wreszcie Włosi mogli bezspornie pozostać na polu walki Monte Boazzolo, mieli znowu możność doniesienia o pomyślnych walkach w Val Daone.

Jak takie walki wyglądają, o tem poucz. powyższy opis wydarzeń.

## Nowe niepokoje rewolucyjne w Rosyi.

**Berlin,** 28 lipca.

»Berliner Lokal-Anzeiger« donosi ze Sztokholmu:

Przychodzą tu wiarygodne wieści o nowych niepokojach w Rosyi. **W gubernii kurskiej przyszło do krwawych starć między ludem a żandarmeryą.** W petersburskiej filii towarzystwa amerykańskiego maszyn do szycia Singera odbyły się rewizye i aresztowania personalu.

**W Kijowie wykryto rewolucyjny ruch wśród uczniów.** Komenda wojskowa zabroniła wskutek tego otwarcia szkół w Kijowie.

Komendant batumskiego rejonu fortecznego rozkazał obwieścić **zaostrzony stan wojenny, celem położenia kresu demonstracyom.**

## Fortyfikowanie Rewalu.

**Wiedeń.** 28 lipca.

»Reichspost« donosi z Zurychu:

Okolicę Rewalu jak najspieszniej umacniają fortyfikacyami ziemnemi.

Wedle »Russkiego Słowa« pociągani są do tych prac także i jeńcy wojenni austryaccy.

»Birżewyja Wiedomosti« ogłaszają, że komendant twierdzy morskiej zabronić jakichkolwiek demonstracyj w Rewalu. Mianowicie w tych dniach jeszcze wybuchły w Rewalu strajki robotników. Spodziewają się w Rewalu poważnych niepokojów.

## Rocznica wojny w Anglii.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

**Londyn,** 28 lipca.

Z okazyi rocznicy wypowiedzenia wojny w d. 4 sierpnia, w całym kraju odbędą się zgromadzenia, na których przedłożona będzie akceptowana przez Asquitha następująca rezolucya:

W dniu rocznicy wypowiedzenia wojny zgromadzeni obywatele tego miasta dają wyraz niewzruszonej woli walczenia dalej aż do zwycięskiego końca, by utrzymać w mocy ideały wolności i sprawiedliwości, stanowiącej jądro wspólnej świętej sprawy sprzymierzeńców.

## Telegramy.

### Nowe rozporządzenie.

**Wiedeń.** »Wiener Ztg.« ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie płacenia od 1 października br. procentów od winkulowanych obligacyj wolnych od podatku 5½% austr. pożyczek wojennych z r. 1914 i 1915 na rachunek zarządu długów państwowych za pośrednictwem pocztowej Kasy oszczędności.

Dalej ministerstwo skarbu, spraw wewnętrznych i handlu wydało rozporządzenie w sprawie zmiany rozporządzenia z 6 czerwca br. w sprawie ograniczenia produkcyi piwa.

### Cholera.

**Wiedeń.** Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza: Dnia 27 b. m. doniesiono o następujących wypadkach cholery azyatyckiej: 6 wypadków w pow. brzeskim w 1 gminie, 42 w pow. cieszanowskim w 9 gminach, 15 w pow. kałuskim w 1 gm., jeden w pow. nowo-sądeckim w 1 gm., 94 w pow. Rawa Ruska w 1 gminie, 7 w pow. rohatyńskim w 1 gm., 2 w pow. rzeszowskim w 2 gm., 20 w pow. skolskim w 2 gm., 39 w pow. stanisławowskim w 4 gm., 43 w pow. stryjskim w 2 gm., 16 w pow. żydaczowskim w 1 gm. W trzech wypadkach w jednej gminie w Skolskiem idzie o żołnierzy, w 15 wypadkach jednej gminy o jeńców z północnego terenu wojennego, zresztą o ludność miejscową.

Odpowiedzialny redaktor:
**Konstanty Srokowski.**
Wydawca:
**Rudolf Osman.**

Rudolf Krassnigg.

## Niemuzykalny rekrut.

W dużej izbie zgromadzono rekrutów, którzy dopiero od dwóch tygodni byli na »abrychtunku«, usadowiono ich na ławach ustawionych w dwa rzędy i kapral przemówił do młodych, ciekawie słuchających chłopaków w następujący sposób:

— Dobry żołnierz powinien znać nietylko swoich przełożonych, ale także sygnały, dawane na trąbce. Jestto bardzo ważne, bo jeżeli który z was w bitwie zamieni sygnał »naprzód« za sygnał »w tył«, dostanie kulką w łeb z miejsca i nie będzie nawet mógł zrobić użytku z przysługującego mu prawa wniesienia zażalenia. Jest tedy konieczne potrzebne znać wszystkie sygnały i do tego w takim stopniu, aby je nie tylko rozpoznawać, lecz umieć je wygwizdać lub zaśpiewać.

Skończywszy przemowę, kapral zwrócił się do stojącego opodal trębacza i kazał mu zatrąbić na »baczność!«

Trębacz zwilżył językiem wargi, przytknął instrument do ust i w następnej chwili rozbrzmiał w izbie sygnał, od którego zadrżały ściany.

Kilku z rekrutów bardziej nerwowych, zatkało sobie uszy palcami.

— Spuścić mi natychmiast ręce! — wrzasnął kapral. — Cóż to, dworskie damy z was, że nie możecie znieść trąbki sygnałowej? Porządny kanonier nie powinen ani drgnąć, choćby mu w nocy, u posłania strzelili z armaty. Jeszcze raz: »baczność!«

Trębacz powtórzył sygnał, tym razem jeszcze głośniej, niż poprzednio.

»Dworskie damy« skrzywiły się, jakgdyby im kto gorącem żelazem przeciągnął po dołku ale ręce pozostały spuszczone.

— A więc pamiętajcież, to jest sygnał »baczność« — objaśniał kapral. — Próbujcie teraz kolejno!

Pierwszy z brzega wstał, wydłużył wargi i zagwizdał.

— To jakaś polka, a nie »baczność« — orzekł kapral. — Dalej, Neumayer!

— Ja nie umiem gwizdać, panie kapral — tłomaczył się rekrut.

— To można zaśpiewać — wszystko jedno.

— Kiedy ja i śpiewać nie umiem.

— Darmo, trzeba się nauczyć.

— Kiedy ja nie mam zgoła słuchu, panie kapral. Jak żyję nie śpiewałem i nie gwizdałem nigdy.

— Skoro ja jednak mówię, że musi pójść, to pójdzie. No!

— Jak Bozię kocham, panie kapral, nie potrafię nic a nic!

— Ale co znowu! — krzyknął już zniecierpliwiony kapral. — Musi się gwizdać albo śpiewać! Jak każdy musi się nauczyć jeździć na koniu, tak samo musi umieć śpiewać. Jazda więc!

Żołnierz próbował najpierw zagwizdać, lecz tony, które wydobywał z siebie, były tego rodzaju, że wszyscy wybuchnęli hucznym śmiechem.

— Dość! dość! — wołał kapral. — Ależ to zupełnie tak, jakgdyby ktoś przejeżdżał nożem po szkle. Włosy człowiekowi stają na łbie a palce duże u nóg wyciągają się, jakbyś ugryzł cierpkie jabłko. No, a jakże ze śpiewem?

Rekrut tym razem nie dał się już prosić. Śpiew jego podobny był do koguciego piania, zmięszanego z radosnym rykiem osła, który nagle znalazł coś do jedzenia.

Trębacz krzyczał z uciechy, a kapral wił się w konwulsyach śmiechu. Rekruci zaś, śmiejąc się na wszystkie tony, pokładali się na ławach.

— No, dość już tego! — odezwał się kapral, dostawszy kolek ze śmiechu.

— Cudnie wyszedł sygnał »baczność«, wyśpiewany tym pięknym głosem.

Nowa salwa śmiechu. Nauczyciel uciszył ich i pouczał dalej o sygnałach. Większość pojęła wcale łatwo i po kilku nieudałych próbach umiała je dość dobrze naśladować.

— No, jakże poszła nauka sygnałów? — zapytał kapitan Fingal po odbytej lekcyi.

— Wcale dobrze, panie kapitanie, tylko jeden nie ma zgoła słuchu, nie może ani śpiewać ani gwizdać.

— Podać mi go jutro do raportu.

I stało się tak. Fingal miał długą przemowę do rekrutu: wykazywał mu, że powinnością żołnierza jest wszystkie swe talenta oddać na usługi armii, a obowiązkiem przełożonych jest baczyć, aby każdy wypełnił, co do niego należy. Wreszcie dał mu dwa tygodnie czasu do wyuczenia się sygnałów. Po upływie tego terminu będzie je musiał umieć śpiewać lub gwizdać, w przeciwnym razie zamknie go.

Odprawiwszy rekruta, kapitan polecił kandydatowi na trębacza, który przypadkowo miał kasarniaka, aby niemuzykalnemu żołnierzowi codziennie przez dwie godziny trąbił sygnały w próżnej stajni. Przyrzekł sam śledzić postępy w nauce.

Posłuszni żołnierze udawali się rzeczywiście codziennie na miejsce wyznaczonego im na owe artystyczne ćwiczenia, lecz mistrz spostrzegł wkrótce, że wszelka praca jest tu daremna, uczeń nie potrafił rozpoznać najprostszego sygnału.

— Wiesz co, dajmy już temu spokój — odezwał się zrezygnowany nauczyciel. — Śpiewać ani gwizdać nie potrafisz, ale w karty ciupać chyba musisz umieć, co?

— To, to umiem.

— Tak, to lubię!

Mięszając karty, młody rekrut krakał coś, a mistrz jego trąbił sygnał, na wypadek, gdyby kapitan podsłuchiwał, czy się lekcya odbywa.

Ale tym razem Fingal nie miał zamiaru wnikać zbyt głęboko w tę sprawę. Opowiedział on żonie swojej o tym ciekawym okazie, który nie posiada ani odrobiny muzykalnego słuchu, tak, że nie jest w stanie rozróżniać od siebie poszczególnych sygnałów, nie mówiąc już o naśladowaniu ich śpiewem lub gwizdem.

— Cóż zamierzasz z nim zrobić? — zapytała kapitanowa.

— Obecnie bierze co dzień dwie godziny lekcyi, a po dwóch tygodniach przeegzaminuję go. Jeżeli nie będzie znał sygnałów, zamknę —

— I sądzisz, że to poskutkuje?

— O tak, nie masz pojęcia, jaki to cudowny środek.

— Ależ, na miłość Boską, jakże możesz karać człowieka za to, że mu natura odmówiła poczucia muzykalnego? Zupełnie to samo, jak gdybyś chciał kogoś tak długo trzymać w zamknięciu, póki nie będzie umiał malować lub tańczyć na linie!

— Wszak musi umieć sygnały — tak każe przepis. Cóż mam zrobić z żołnierzem, który nie zna sygnałów? Przy każdem wyrukowaniu, każdej wizycie pułkownika, generała lub innej jakiejś osobistości, narażam się na zblamowanie!

— A nie możesz go tak umieścić, aby nie zachodziła potrzeba stosowania sygnałów, gdzie nie byłoby sposobności wykazania tego braku?

— Jedyny sposób zamykać go bezustannie!

— Przestań już z tem! Pomyśl, może się przecież da umieścić tego biedaka niemuzykalnego tak, aby miał spokój od wszelkich sygnałów i przełożonych od majora w górę.

Przez trzy dni myślał nad słowami żony kapitan Fingal, nareszcie zdawało się, że widocznie coś wymyślił, gdyż zmarszczki na czole wygładziły mu się zupełnie.

Gdy się u niego zameldował dyżurny oficer, polecił mu przysłać do kancelaryi kandydata na trębacza, Nowotnego.

Ten zbladł, wchodząc do kancelaryi; przypuszczał bowiem, że Fingal w jakiś sposób dowiedział się o jego metodzie wpajania w rekruta znajomości sygnałów.

— Cóż uczeń, umie już co? — zapytał kapitan.

— Panie kapitanie, melduję pokornie, nic a nic. Wszystko na próżno. Może ze sto razy trąbiłem mu »baczność« ale głuchy, jak pień!

— Dobrze, można odejść.

Kapral nie czekał na powtórzenie rozkazu — zawsze lepiej być jaknajdalej od przełożonego.

Fingal przechadzał się jeszcze chwilę po kancelaryi, potem wezwał podoficera rachunkowego i kazał mu jednego z kucharzy zastąpić rekrutem Neumayerem.

Zamiany tej baterya Fingala nie miała powodu żałować, gdyż brak muzykalnego słuchu równoważył u nowego kucharza smak gastronomiczny. Umiał on tak wybornie przyrządzać komiśny gulasz, że to była rozkosz prawdziwa; nawet knedle jego wyrobu były zupełnie, ale to zupełnie inne, niż te, jakie dotąd podawane w menaży — tak utrzymywali wszyscy żołnierze.

— A widzisz — wykazywała mężowi, dowiedziawszy się o tem kapitanowa — dla każdego człowieka znajdzie się miejsce, które on zdoła wypełnić, nie należy tylko zmuszać go do czegoś, czego nie potrafi!

Z niemieckiego przeł. J. Klem.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.